

Kto się boi Sienkiewicza?

28 września 2014

Jedynie za tyfus i choroby weneryczne odpowiedzialności na Henryka Sienkiewicza nie zrzucił w swoim felietonie dla „Gazety Wyborczej” Roman Pawłowski, krytyk literacki i teatralny. Sienkiewiczowska proza ma niszczyć nasze sumienia, prowadzić je na manowce i utrwać w ciemnocie. Tekst może nie za mądry, ale z pewnością pokazujący, że z dawną historią naszego kraju niektórzy mają większy problem niż z tą całkiem współczesną.

Krytyka Henryka Sienkiewicza nie jest w debacie publicznej niczym nowym, ani oryginalnym. Niepodzielny władca polskiej prozy historycznej łajany był już przez jemu współczesnych, którzy albo z zazdrości o próżną sławę, albo ze względu na różnice polityczne lub światopoglądowe, oskarżali go o grafomanię, sprzedawanie ułudy, brak historycznej precyzji, czy schlebianie gustom, bez zwracania uwagi na formę i treść. Już wtedy pokaźne grono wiernych czytelników Sienkiewicza wysyłało do redakcji gazet, w których ukazywały się niepochlebne opinie i ich idolu, gniewne listy, odsądzające krytyków od czci i wiary. Popularność dzieł prozaika była zaś ogromna. Lawinowo rosły prenumeraty pism, w których ukazywały się kolejne odcinki Trylogii, a dla tych, którzy nie potrafili czytać urządzano specjalne publiczne odczyty. Sienkiewicza czytały też kolejne pokolenia, od niego rozpoczynając często swoją przygodę z historią. Równocześnie wśród „tęgich głów” trwała debata, czy to dobrze, że naród karmi się Skrzetuskimi i Kmicicami, z niekłamany sentymentem wspominając czasy, o których niektórzy woleliby zapomnieć.

SIENKIEWICZOWSKA REHABILITACJA

Zarówno dzisiejsza krytyka Sienkiewicza (przybierająca czasem tak absurdalne formy jak nawoływanie Romana Pawłowskiego, aby przestać go czytać w ogóle), jak i ta sprzed ponad 100 lat,

miała bowiem podtekst nie tylko osobisty, ale przede wszystkim wynikający ze spojrzenia na historię. Pisarz rzeszy krytyków naraził się jednym – bezwstydnie starał się przywrócić dumę z I Rzeczypospolitej i zrehabilitować ją w świadomości pokoleń. Tym zabiegiem towarzyszył zaś ruch odwrotny, ponad miarę ceniący sobie jej negację. W czasie kiedy na zapomnianym trupie Starej Polski powstać miała Nowa Polska, Sienkiewicz ożywiał go i nadawał porywającą formę pobudzając w duszach Polaków to co miało być z niej wydarte – sarmatyzm, szlachecką fantazję czy narodową megalomanię. O dziwo zabieg ten wyszedł mu znakomicie. Do czytelników trafiał nie tylko formą, porywającym językiem, czy literacką sprawnością, ale przede wszystkim pobudzeniem tego sentymentu, w który inni przestali już wierzyć. Sienkiewicz przywracając Polakom Rzeczpospolitą Obojga Narodów sprawił, że zaczęli znów się lubić, że odkrywali swoją tożsamość, niezależnie czy ich przodkowie walczyli w hufcach husarskich, zamieszkiwali w opływających w złocie pałacach, odrabiali pańszczyznę, czy targowali się na miejskich targach. Autor sprzedawał mieszkańcom ziem polskich marzenie o Polsce potężnej i wielkiej, która – choć szargana kłopotami i przeciwnościami losu – zawsze stawała na nogach. Ten mit pokrzepiał serca bardziej niż nadzieje na zbudowanie polskości od nowa, bez historycznego balastu.

W istocie Sienkiewicz narobił przy okazji wiele szkód. Sprawił, że całe pokolenia Polaków patrzyły na siebie jak na potomków Sarmatów, nawet gdy antenaci taplali się po kolana w gnojówce, dał pożywkę tym, którzy chcieli polskość chcieli rozumieć poprzez romantyczną oblężoną twierdzę, przedmurze chrześcijaństwa, czy ostoję cywilizacji. Ten uproszczony obraz nie był jednak dziełem prozaika, ale jego interpretatorów i czytelników. Wystarczy wczytać się w Trylogię, aby zauważyć, jak stara się on lawirować, żonglować niejednoznacznościami, przedstawić dawną Polskę w możliwie różnorodnych barwach, a tylko czasem ponosi go fantazja i utrwala mit Jasnej Góry, jako ostatniej twierdzy polskości. Może nie czyni zresztą tego przypadkowo? Może faktycznie wpisuje się w to, w co wielu

Polaków wierzyło? Może swoimi dziełami odkrywał to w co nowopolskie środowiska inteligenckie wierzyć już nie chciały? Co jednak ciekawe, swój dziejowy optymizm – w przeciwieństwie do wielu współczesnych twórców polityki historycznej – opierał na zwycięstwach nie wydumanych, lecz prawdziwych. Wyłuskał z naszych dziejów to, co realną dumę mogło wzbudzić. Już choćby z tego powodu próba „ekskomunikowania” go z kanonu literatury wydaje się być absurdalna.

UMYSŁ SKOLONIZOWANY

Trylogia Sienkiewicza nie była jednak pustą apologetyką Rzeczypospolitej, jak sugeruje w swoim felietonie Pawłowski. Jest za to opowieścią o jej upadku i powstawaniu, o gangrenie, która ją zżerała i o ozdrowieńczej nadziei niesionej na barkach nielicznych. Sam „Potop” jest przecież sążnistą krytyką sarmackości i wołaniem o obywatelskość. Rehabilitacja Kmicica to nie przywrócenie honoru osobie, ale całemu kilkusetletniemu okresowi staropolskiemu, który – jak zdaje się opisywać Sienkiewicz – miał swoje potężne wady, ale ze wszystkich potrafił się dźwigać. I być może właśnie to najbardziej trafiało do czytelników i wzbudzało w nich nadzieje, budując poczucie własnej, niekłamanej wartości. Inna sprawa, że po latach wielbicieli sienkiewiczowskiej prozy coraz bardziej utożsamiali się z Kmicicem szlachetnym, niż z tym przed przemianą, zapominając że jako postać stanowi on całość, tak jak całość stanowi zarówno chwalebna narracja o dawnej Rzeczypospolitej, jak i wytykanie jej błędów, a czasem nawet zbrodni.

O dziwo nie dostrzegają tego również dzisiejsi krytycy powieści Sienkiewicza, oceniając je nie z perspektywy tego o czym mówią, ale jakie wyobrażenie sobie wokół nich zbudowali, najpewniej głównie obserwując tych, którzy bohaterów Trylogii biorą na nacjonalistyczne sztandary. Do tego dochodzi jeszcze jeden ważny element – strach przed osadzaniem polskości na micie dawnej Rzeczypospolitej. Część współczesnych środowisk intelektualnych posługuje się uproszczonymi schematami. Okres

staropolski to dla nich buraczany sarmatyzm, kicz i tandeta przeplatana ksenofobią i stanowym rasizmem. Nie chcą dostrzegać w nim cnót republikańskich, obywatelskości, poczucia wspólnoty opartej prawie, czy wielokulturowości. Lubują się za to w wytykaniu wszelkich niegodziwości, które urastają do rangi zbrodni porównywalnych z tym co czyniła na polskich ziemiach III Rzesza (a nawet gorszych, bo wszak – zgodnie z nowym trendem – obcy zawsze przynosili nam powiew nowoczesności). W zamian za to oferują – jak określił to kiedyś w rozmowie ze mną dr Przemysław Damski (współpracownik naszego portalu) – umysł skolonizowany odrzucający własne dziedzictwo, a piejący w zachwycie nad wszystkim co „zachodnie”.

ANALFABETYZM POKOLENIOWY

Tym samym intelektualne kręgi – których przedstawicielem jest Pawłowski – kopiować chcą XIX-wieczne pomysły budowy tożsamości polskiej na czymś innym niż dziedzictwo dawnej Rzeczypospolitej i wszystkim co ze sobą niosła. Ofiarą niechęci do Rzeczypospolitej staje się więc i literatura. Nieważne staje się to, że Sienkiewicz napisał książki, które doskonale się czyta, istotne, że gloryfikują to, co zdaniem Pawłowskiego gloryfikowane być nie powinno. Z tej negacji okresu staropolskiego niewiele jednak wynika oprócz samego odrzucenia. Co ma wypełnić lukę tożsamościową? Tego nie wiadomo, no chyba, że jest nią rozkwitanie w poczuciu zacofania wobec kultury krajów postromańskich.

Jest to zatem głos nie tyle o literaturze, co o sposobie opowiadania o polskości i poszukiwania dla niej redefinicji. Być może to kwestia, której nie do końca należy lekceważyć ale...kłopot polega na tym, że – wbrew temu co sądzi Pawłowski – dziś Sienkiewicz żadnych emocji już nie wzbudza. Nie kształtuje już polskich sumień, ani nie demoluje naszych umysłów. Nawet genialna adaptacja Jerzego Hoffmana (jak sądzę nawet w wersji skróconej) nie składnia już tak do dyskusji, jak w momencie premiery, kiedy żyli jeszcze ludzie, którzy we

własnych głowach budowali obraz Pana Wołodyjowskiego, czy Zagłoby. Mało kto czyta już o perypetiach Skrzetuskiego z wypiekami na twarzy, bo mało kto w ogóle czyta.

Jeśli więc szukać źródeł polskich wad narodowych (które z taką skrupulatnością wymienia Pawłowski) to może nie w czytaniu Sienkiewicza, ale w tym wtórnym zbiorowy analfabetyzmie tysięcy rodaków, którzy o prozie krytykowanego pisarza dowiadują się wyłącznie z bryków (podobnie zresztą, jak o dziełach Gombrowicza). W tym, że nie potrafią mówić o niej inaczej niż wyuczonymi regułkami i wiernopoddańczymi hołdami, które każdy polski uczeń wygłosić powinien. Pawłowski ma na to jedną receptę – zakazać, wyrzucić, zapomnieć, w żadnym jednak wypadku nie pozostawić własnemu osądowi (zadziwiające jak podobny jest to pogląd do tych, którzy kilka lat temu chcieli w ciemnych archiwach zamknąć „Czterech pancernych...” i „Stawkę większą niż życie...”). I tak wiedzeni literackimi ekskomunikami wychowamy pokolenia analfabetów, którzy sami nie będą się lubili, utopiać się w kompleksach, a na koniec nie będą wiedzieli dlaczego.

Warto podkreślić, że nie był to jedyny głos w tej sprawie jaki pojawił się w „Gazecie Wyborczej”. Przeczytać można było też głos polemiczny Andrzeja Saramonowicza, który abstrahując od dyskusji światopoglądowych, napisał chyba rzecz najbardziej oczywistą. Sienkiewicz to po prostu kawał dobrej literatury, która choć na chwilę pozwala na nowo stać nam się dziećmi i pobawić się w naszym świecie marzeń.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: CC BY-SA 3.0